



Zygmunt Walkowski

część III z III

Sygnatura notacji: **N0055**

Data urodzenia: **07.12.1936 r.**

Data nagrania: **09.11.2021 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Warszawa, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Tomasz Sikorski**

Czas nagrania: **część I: 61 min, część II: 71 min, część III: 21 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Tomasz Sikorski: Właśnie inicjatorem naszego spotkania, który podpowiedział mi, żebym to zorganizował, jest pan Piotr Życieński, nasz fotograf. I on mówił o ciekawym wątku, którego pan nie poruszał, że części z materiałów, rozumiem, że chodzi tu o kroniki powstańcze, podobno w jakiś dosyć barbarzyński, mechaniczny sposób używało UB przy próbach identyfikacji osób, które chcieli rozpracowywać czy które chcieli szykanować.

Zygmunt Walkowski: Tak. Ja tylko mogę powiedzieć na zasadzie powtarzania, a nie jakiegoś tropu własnego dochodzenia, że między innymi pociętość tego materiału jest jakby uzasadniana, tłumaczona takimi poczynaniami, i wydaje mi się, że to w jakimś procencie jest zgodne z prawdą, chociaż, tak jak powiedziałem wcześniej, widzę tu pewien, przynajmniej w pewnym zakresie materiału, udział tworzenia filmu „Zakazane piosenki”, nie oskarżając ich o nic. Tylko że tak... Bo, powiedzmy, to rozszanie odrzutów „Zakazanych piosenek” w tamtym materiale przy, jak mi się wydaje, logicznym myśleniu... no skąd one by się tam... same weszły? Trzeba było pociąć i odrzuty wrzucić. Czyli ta pociętość materiału może mieć dwie ścieżki działań: ubecką, który... tak jak mówię, nie prowadziłem żadnego toru własnego myślenia w ten sposób, tylko przyjmowałem jako po prostu wiedzę oczywistą, ale też dołączyłbym... nie wiem, w jakim stopniu, nie chcę, żeby to zdominowało, ale jest w tym jakiś przyczynek.

Tomasz Sikorski: To teraz chciałbym też zrozumieć ten wątek, który pan na początku poruszał, właśnie chodzi o materiał ze wstawkami z „Zakazanych piosenek”. Czyli ten materiał, który pan dostał jakby... nad którym pan pracował, który miał, rozumiem, tytuł „Kronik powstańczych”, że do tego były wklejone fragmenty „Zakazanych piosenek” i fragmenty materiałów...

Zygmunt Walkowski: Niemieckich.

Tomasz Sikorski: Niemieckich?

Zygmunt Walkowski: Tak, tak.

Tomasz Sikorski: Dobrze zrozumiałem?

Zygmunt Walkowski: Tak.

Tomasz Sikorski: O tym timingu, o tym czasie niszczenia przez Niemców zamku jakby pan mógł kilka zdań powiedzieć, bo stwierdził pan, że dzięki zdjęciom lotniczym udało się tę czasówkę wyprostować?

Zygmunt Walkowski: Tak. Właściwie...

Henryk Domagała (IPN): Dlaczego było oburzenie kustosza Zamku Królewskiego...

Zygmunt Walkowski: A to zaraz powiem. Oczywiście większość takich spraw, tak jak powiedziałem, bierze się albo z intuicji, albo z przypadku. I ponieważ pracując nad założeniami przyszłej „Encyklopedii Powstania Warszawskiego”, latałem jak obłąkany wszędzie, gdzie tylko można i nie można... I będąc w muzeum na terenie Cytadeli, X Pawilonu, zobaczyłem na klatce schodowej, tak na ścianie, reprodukcję zdjęć lotniczych. Okazuje się, że to są zdjęcia sowieckie z 18 września 1944 roku, gdzie tam było wszystko dokładnie to opisane. I to były zdjęcia lotnicze, które były wykonywane z samolotu, spoziomowane, nie tak stricte lotnicze. On leciał nad terenem, że tak powiem, zajęтым przez Sowieców, a więc po prawej stronie Wisły, od Świdra, aż za Bielany. I robił wzdłuż linii Wisły zdjęcia, penetrację tamtego terenu. I jak doleciał do Warszawy, do Starówki, ja patrzę, tam jest biała plama. No to zaraz, zaraz, to jak to się ma do tego, co przez lata i literatura, i profesor Lorens, i profesor Aleksander Król, i wszystko, i zamek stoi na dacie, że grudzień 1944 roku. Mówię, zaraz, coś tu jest nieklawo. No i zacząłem drążyć, chodzić. I później znalazłem następny materiał, mógłbym pokazać, ciekawostkę, jeśli mogę się ruszyć... Niemieckie zdjęcia filmowe. Pracowałem w archiwum, więc wiedziałem, że takie jest. Było to zdjęcie panoramy robione, gdzie widać Zamek Królewski, od okna Żeromskiego i wieży zegarowej, część południowa stoi, północna jest zniszczona i obiektyw przenosi się nad Wisłą na Pragę. I widzę stojące mosty, w tle most kolejowy przy Cytadeli i Kierbedzia. Przecież mosty Kierbedzia niszczone 13 września. A więc zaczyna się to jakoś w datach osadzać. Musiało być zdjęcie zrobione przed trzynastym, a połowy zamku nie ma. Następnie udało mi się znaleźć zdjęcie w archiwum Mensebacha, gdzie jest zdjęcie, na którym opisane jest, że przygotowania do wysadzenia byłego Zamku Królewskiego nad Wisłą, i data 8 września. Zaczyna się to osadzać, prawda. Zacząłem prowadzić dodatkowe analizy. Później udało mi się dołączyć zdjęcia z College Park, które jeszcze przesuwają obraz zniszczenia zamku na wcześniej niż na 17 września. I ponieważ ja to wszystko sobie obrabiałem... I być może ja poszedłem do kustosza i zadałem głupie pytanie: „Czy znacie państwo, kiedy był zburzony Zamek Królewski w Warszawie?”. No to spojrzano na mnie jak... o co ja pytam, i: „A bo co?”. „No bo ta data jest nie ta”. „A pan to kto?”. Ja mówię „Zygmunt Walkowski”. „Ale kto?”. No i co tu mam odpowiedzieć? „No że tu jest

rozbieżność”. No to po prostu mnie wyrzucili za drzwi i tyle. Ponieważ wtedy ja, chodząc przy encyklopedii, namawiałem pana profesora Gieysztorę, żeby objął przewodnictwo radzie naukowej przyszłej encyklopedii... On był bardzo zdystansowany do tego. I ja wcześniej oczywiście jeszcze rozmawiałem z nim o encyklopedii i on mi wtedy zadawał pytania, na które ja nie potrafiłem odpowiedzieć. I ponieważ wydawnictwa naukowe mieściły się wtedy jeszcze na ulicy Miodowej, ja tam chodziłem się uczyć czegoś, rozpytywać, patrzeć po prostu, jaka jest konstrukcja encyklopedycznych wydawnictw, żebym mógł tu odpowiedzieć profesorowi na pytania, które mi zadawał, a ja nie rozumiałem. No i po tym wyrzuceniu mnie stamtąd poszedłem do profesora w sprawie nie zamku, ale po prostu kontynuacji encyklopedii, a miałem ten materiał przy sobie, i między innymi zeszło na rozmowę, i mówię jako argument... No bo: „Co będziecie robili?”, prawda. A ja mówię, że, „Panie profesorze, no między innymi przy takich pracach jak encyklopedia, one nie zamkną się tylko i wyłącznie, że tak powiem, notkami książkowymi, ale będą owocowały jakimiś innymi jeszcze osiągnięciami, tak jak... No proszę zobaczyć, czy to”... I pamiętam, jak on wziął to na biurko, zaczął przeglądać, mówi: „To nieprawdopodobne. To nieprawdopodobne”. Przeglądał... I co chwilę za telefon, do kustosa, żeby przyszedł, i panu kustoszowi mówi: „Proszę zorganizować spotkanie pana z pracownikami naukowymi. Ustalcie daty i tak dalej”. Ustaliliśmy daty, były chyba czterdzieści dwie osoby na tym spotkaniu. Z początku mi dowalano tam troszeczkę, ale później... Jeszcze nie było takich możliwości prezentacji jak teraz. Później ja ten materiał puściłem na salę, no to trochę trwało. Jak już wrócił ten materiał, ten segregator, wstali i zaczęli bić brawo. I wtedy poproszono mnie, żeby w kronice zamkowej artykuł jakiś na ten temat. I w 1998 roku napisałem artykuł właśnie o zburzeniu Zamku Królewskiego, i od tej daty przyjęto ten nowy termin zburzenia zamku królewskiego. Oczywiście można doprecyzowywać, bo... Z tym że jest jeszcze jedna ciekawa rzecz. Na zdjęciach lotniczych ten czas niszczenia Zamku Królewskiego jest od 8, sądzę, że najpóźniej do 13 września, gdzieś w tej części dat to się zamyka. Dlaczego od ósmego? Dlatego że już uspokojono teren Starówki po jej upadku, to jest jedno, a z drugiej strony musimy pamiętać o nadciągającym ze wschodu froncie wschodnim. Wydaje mi się, że Niemcy w tym momencie poczuli jakby ciężar nadchodzących czasów i po prostu to, co lubili najbardziej, no to puścili w powietrze. Bo gdyby wtedy mieli zamiar bronienia się, to nie wyzbywaliby się takiego obiektu jak zamek, który jest potężną budowlą, stojącą na wyższej przestrzeni, mając przed sobą otwartą przestrzeń, co stanowi znakomity klasyczny, że tak powiem, obiekt obronny do stanowisk obserwacyjnych czy ogniowych, prawda. Zniszczono to. Odkryto przez to pewną część miasta. I co ja widzę na zdjęciach lotniczych w październiku? Niemcy, żeby móc się przez Plac Zamkowy przemieszczać, wybudowali ogromną barykadę osłonową. Czy można wysnuć wniosek, że Niemcom w prezencie dano czas bycia w Warszawie jeszcze? Czy tamten czas nadciągania... Bo skoro nadciągała armia, to nie po to, żeby się zatrzymać, tylko w rozumieniu Niemców, żeby wtargnąć do miasta. I wtedy wysadzono zamek. Takie jest moje spojrzenie, nie wiem, czy słuszne.

Tomasz Sikorski: Chciałbym wrócić jeszcze do samego początku, bo w pana biogramie, który się znajduje... krótkim biogramie, który się znajduje w internecie, jest wymienione pana liceum, Batory.

Zygmunt Walkowski: Tak.

Tomasz Sikorski: Czy w czasie nauki w Batorym był pan w 23 [Warszawskiej Drużynie Harcerskiej]?

Zygmunt Walkowski: Nie. Nie, nie. Jeszcze jedno powiem. Ja, pracując, zdobyłem maturę. Bo proszę mi wierzyć,

było bardzo ciężko w domu, musieliśmy pójść po prostu do roboty. Nie było możliwości, nas później było pięcioro i tylko ojciec pracował, nie było szans na to, żeby móc poświęcić się nauce. Po prostu musieliśmy iść o pracy. I ja właśnie wtedy zacząłem w kinie pracować. I pracując, robiłem maturę.

Tomasz Sikorski: Eksternistycznie, w Batorym, tak?

Zygmunt Walkowski: Tak.

Tomasz Sikorski: Jasne. I mówił pan o powrocie ojca z obozu.

Zygmunt Walkowski: Tak.

Tomasz Sikorski: Czy ojciec po powstaniu...

Zygmunt Walkowski: Po powstaniu.

Tomasz Sikorski: ...znalazł się w dulażu i został wywieziony? Tak?

Zygmunt Walkowski: Tak, po powstaniu został wywieziony, tak jak wszyscy mieszkańcy, i był gdzieś... nie potrafię w tej chwili powiedzieć, gdzieś za Wrocławiem. I stamtąd wracali. Zresztą nawet mieli... Z bratem, bo byli we dwóch w tym obozie, na szczęście, wracali, zdobyli rowery i jakieś tam... I towarzysze im to wszystko zabrali.

Tomasz Sikorski: Czyli pan, siostra i mama byliście pod Warszawą, tak? A ojciec ze starszym bratem był...

Zygmunt Walkowski: Tak, był brat, moja siostra, dwie siostry, i ja w naszej bezpośredniej rodzinie, choć bezpośrednio jeszcze była siostra mamy ze swoim synkiem i z nowo narodzoną córeczką, która z uwagi na to, co się działo, po prostu zmarła, bo warunki były takie. I jeszcze był syn ojca brata, z którym był w obozie. Tak że nas tam była taka dość spora...

Tomasz Sikorski: Czyli ojciec był w Warszawie z najstarszym bratem, tak?

Zygmunt Walkowski: Tak, tak. Mama jest z rodziny Janiszewskich, a babcia mieszkała na ulicy Piwnej. O, jeszcze tu mógłbym powiedzieć takie dwa przypadki. Bo to wiąże się z przechodzeniem przez most Kierbedzia z ulicy Brzeskiej, dwa były przypadki, kiedy bardzo wcześnie, jak nas tylko wyrzucili, to radio żeśmy przenosili na ulicę Piwną i tam babcia mieszkała na pierwszym piętrze, taka komórka była, i to radio gdzieś tam upchała, a drugi przypadek... Aha, i nam wtedy mówiono, że jak będziemy przechodzili, to żeby... bo tam stali ci żołnierze, to żeby do nich [niezrozumiałe 18:11] żeby zagadywać chyba czy coś. A drugi przypadek to był taki, jak była obława na ulicy Brzeskiej, bo tam byli handlarze i różni inni, tam uciekali, kryli się pod deskami, i w domu były, ja nie wiem, skąd, takie skóry królicze z jakiegoś transportu niemieckiego, na drugiej stronie były te pieczęcie gapy. I żeby jakoś... Jakby była re-

wizja, to byłoby trochę... nie wiem, co by było dalej. I mama zapakowała w taki zielony plecak, tak jakby szkolny, i pamiętam, jak żeśmy wychodzili z korytarza, gdzie stała warta, i tam siostra mówi, że do szkoły, do szkoły idziemy. I nas puścił z tym, i my żeśmy do babci właśnie zanieśli te skóry. I wtedy, jeszcze wcześniej... To to było w tym samym czasie, ponieważ ja zawsze jakoś tam rysowałem różne rzeczy, i miałem narysowane, to pamiętam, jakiś samolot, niemieckie jakieś... coś takiego, że Niemcy tam byli ostrzeliwani czy coś, i pamiętam, jak ten rysunek pod łóżko wciśkałem, żeby schować. No taka naiwność dzieciaka. Ale to są takie mikro sytuacje, które... A jeszcze jednej rzeczy nie dopowiedziałem, związanej z College Park, bo powstał właśnie wtedy jeszcze ten wątek propozycji mojej marszruty od Florydy po Chicago, i taka marszruta się odbyła, ale ja o tym nie wiedziałem. Pojechał pan Ołdakowski, Paweł Kowal, Lena Cichocka. I później zadzwoniła do mnie pani Jadwiga Klis-Braun, która mieszkała na Nowym Mieście, żeby przyszedł, bo bardzo żeśmy się zaprzyjaźnili, no i pyta: „Kto tam był, w tych Stanach?”. Ja nawet nie wiedziałem, że ktoś był. I mówię, że nie wiem. Ona mówi, że jakieś tam, ten... Mówi: „Panie Zygmuncie, to był skandal. Złamanego centa nie dostanę”.